

40216



Pierwsza część spektaklu rozgrywa się na wolnym powietrzu.
Nz. od lewej: Krzysztof Szczębiński, Andrzej Piszczatowski,
Kazimierz Kaczor, Sylwester Maciejewski i Sławomir Pacek.

TOMASZ MIŁKOWSKI

Przychodzą tutaj na ten dzień
Ofiary
Raz tylko jeden do roku.

Stanisław Wyspiański,
„Akropolis”

Wewnętrzny dziedziniec Teatru Powszechnego. Ławy ustawiono z trzech stron. Centralna naprzeciwko estrady i rampy teatralnej, za którą przez otwarte drzwi widać pozostawione w hangarze elementy dekoracji teatralnych. Po prawej stronie na znacznym podwyższeniu, dobre parę piętér, osobna estrada dla kapeli – grać będzie na żywo zespół folkowy Czerwie. Na estradzie scenie kilka zdezelowanych krzeseł, tandetny kwadratowy stół z ceratą w kartkę. Jak to w plenerze.

Pojawia się Mariusz Benoit i ogłasza, że wprawdzie przedstawienie nawiązuje do „Wesela”, ale zaczyna się fragmentem

Jacy, tacy

**Piotr Cieplak w tekst „Wesela”
wdziera się z lękami, fobiami
i pytaniami na wskroś
współczesnymi**

„Akropolis”. Na estradę wpada rozdokazywana banda młodych weselników, przekrzykują się, tańczą. To właśnie „jacy, tacy”. Kończą występ w tradycyjnej pozycji z wymachem do publiczności, znanej co najmniej od czasów „Krakowiaków i Górali” – teraz powinny zerwać się rżęście brawa. Ale się nie zrywają.

Na początku zaskoczona publiczność reaguje niemrawo, pogrążona niemal w bezruchu. Na koniec scena zamiera w ele-

gijnym nastroju, przemieniając się w zaduszki, a pobudzona publiczność czeka na ruch. O tym jest to przedstawienie, w duchu testamentu Wyspiańskiego – o tym, co w Polsce jest do myślenia. Polacy zwaśnieni, podzieleni, czepiający się złudzeń, wybierający bierność, czekający cudu, rozleniwieni umysłowo – dawniej i dziś. Albo na odwrót: dziś i dawniej. Reżyser Piotr Cieplak zaczynając bowiem od fragmentu „Akropolis”, uderza w wysoki ton. Kreśli

rodaków portret współczesny,

niekiedy bardzo nieprzyjemny. Łamię konwencje, burzy tradycyjne formy, ale trzyma się w tym wszystkim planu: krok po kroku maluje sytuację jednostki, uwikłanej w polskie spory roku 2007. Pod tym względem to spektakl niesłuchanie gorący, chwilami ocierający się o publicystykę. Czegóż, tu nie ma: i protest-wiersze Świetlickiego; i akcja ekologów w dolinie Rospudy; i doktorat Leppera, i fragment komentarza Adama Michnika do lustracyjnego

opętania i, oczywiście, przenikające się z tym wszystkim fragmenty „Wesela”.

Wszystko to może uchodzić za wielkie materię pomieszanie, ale Cieplakowi udaje się te nieprzystające do siebie elementy zintegrować „przy grillu”, cała bowiem część pierwsza rozgrywa się na wolnym powietrzu, jak większość dzisiejszych spotkań weekendowych. Tak naprawdę reżyser pierwszego nowego nie wymyśla, stosuje tylko nader konsekwentnie poetykę ruchomej anegdoty, którą w polskiej dramaturgii pierwszy zastosował Mickiewicz w „Dziadach”, a po nim rozwinął w pełnej okazałości Wyspiański w „Weselu” i „Wyzwoleniu”. Cieplak więc strukturalnie (nie tylko tematem) tkwi w poetyce „Wesela” i na tym polega szczególny klimat tego spektaklu, który łączy tradycję ze współczesnością. Odwaga, czy jak kto woli bezcelność reżysera polega na tym, że w strukturę „Wesela” wdziera się z lękami, fobiami, pytaniami na wskroś współczesnymi, bez maski, wprost.

Jest w tej pierwszej, obywatelskiej części spektaklu kilka wierzchołków, które wyznaczają wysoką temperaturę. Pierwszy to

eksplozja fobii:

uczestnicy biesiady polskiej dają upust swoim niechęciom, uprzedzeniom, zakodowanym niemal genetycznie idiosynkrazjom. Wykrzykują swoje urazy, ujawniają się jako antysemita, homofobia, lumpy, skrajni nacjonałści, zamordyści. Narasta wtedy ich jęzgot, trudny do znie-

**MOSKIEWSKI
BALET NARODOWY
MOISIEJEWA**

JEZIORO ŁABEDZIE

TEATR POLSKI, 10 CZERWCA 2007 - GODZ. 19.00

Teatr Polski, Warszawa, ul. Karasia 2
4, 5 czerwca 2007, godz. 19.00

Bilety w cenie 140, 120, 100 zł

Sieć Salonów EMPIK, www.ebilet.pl
Teatr Polski, kasy ul. Karasia 2,
tel. (022) 826-79-92
ul. Krakowskie Przedmieście 6,
tel. (022) 826-49-18, 826-61-64
Hala Wola, ul. Człuchowska 25,
tel. (022)-632-77-79, 601-53-53-23

Elżbieta Kępińska (z lewej)
i Karina Seweryn
w trzecim akcie.



sienia, jak podczas transmitowanych przez telewizję debat politycznych – żaden dialog nie wydaje się możliwy, pozostaje tylko odstręczający wrzask.

Ale to niejedyne przykłady obumierania języka, który okazuje się beużytecznym narzędziem porozumienia. Oto para młodych ludzi próbuje ze sobą rozmawiać. Okazuje się to jednak niemożliwe. Ich kod porozumienia uległ korozji, słowa nie pasują do siebie, powstają tylko jakieś pokraczne kalki niedysiejszych sposobów wymiany myśli, ruina myśli na gruzach kultury.

Z drugiego brzegu języka przebijają się mistrzowie słowa, poeci, eseści. Wiersz „Ochroniarz” Marcina Świetlickiego staje się wstrząsającym wyznaniem bezrobotnego (w doskonałej interpretacji Sławomira Pacaka). Fragment tekstu „Otwórzmy teczkę” Adama Michnika w interpretacji Mariusza Benoit brzmi niczym wezwanie do obywatelskiego nieposłuszeństwa. Zwłaszcza że komentarzem do wypowiedzi Michnika jest w tym spektaklu fragment „Przesłania Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. Na koniec litania złożona z polskich i łacińskich nazw roślin i stworzeń zagrożonych budową autostrady przez dolinę Rospudy staje się mocnym akcentem uczestnictwa teatru w tym, co dzisiaj paląco aktualne i nierozwiązane.

Tak rodzi się

teatr obywatelski.

W bólach, nie bez wyrzutów sumienia – toteż w tej plenerowej części nie zbrakło kretyńskie-

go hasła z tzw. Manifestu byłego szefa literackiego Teatru Powszechnego: „Młody jebie staro”. Teatr, na szczęście, umie się przyznać do błędu. A w części drugiej też zostaje przywołany ten teatr imienia Zygmunta Hübnera, w którym od kilku miesięcy się kotłuje, ale zespół wbrew wszystkiemu potrafi w tym samym, nieprzychylnym dla niego czasie dać spektakl tak wyrzysty i mocny.

Ważne są treści, ale i forma. Cieplak nawiązuje do Wyspiańskiego, ale także do Tadeusza Kantora i Janusza Wiśniewskiego. Buduje rytmy, rymy, natrętne powroty motywów, również muzycznych. Pojawiają się postacie wyjęte wprost z odpustów i jarmarków, wyobrażenia piękna, podsufwane przez wytwórców kiczu: Jezus z lampkami zamiast korony cierniowej, Matka Boska z zawiniątkiem Dzieciątka, tirówka, diabeł, transwestyta, dziewica i doktor honoris causa z ław rządowych. Zespół teatru wykazuje się przy tym godną pozazdroszczenia sprawnością fizyczną – tu żywioł, szaleństwo, somnambuliczna atmosfera oznacza dyscyplinę.

Druga część utrzymana została w pełnym kontraście do pierwszej – przypomina elegię, poświęconą bohaterom „Wesela” Wyspiańskiego. Fragmenty trzeciego aktu, inkrustowane innymi cytatami z „Wesela”, aktorzy wypowiadają w odtworzonym z pietyzmem wnętrzu „chaty rozśpiewanej” na sposób nieledwie rapsodyczny – ruch został ograniczony do minimum, muzyka usunięta, pozostał tekst, wypowiadany z uwagą i zrozumieniem.

Chochoł nie przybywa. Zamiast tego na samo zakończenie zostają przedstawieni prawdziwi bohaterowie „Wesela” i ich splecione biografie. Światła ciemnieją, tak kończy się dzień Ofiary. Teatr nie odpowiada na pytanie, co robić. Trochę bezradnie rozkłada ręce i przyznaje się, że nie wie. Ale nie chce być w chórze samozadowolonych i sytych, tych, których „chyciło spanie”.

„ALBOŚMY TO JACY, TACY”, SCENARIUSZ
I REŻYSERIA PIOTR CIEPLAK, MUZYKA
CZERWIE ORAZ KAROLINA WOJACZEK,
KORMORANY, SCENOGRAFIA ANDRZEJ WIT-
KOWSKI, RUCH SCENICZNY LESZEK BZDYL,
TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE,
PREMIERA 26 MAJA 2007